

Wojciech ŁĄCZKOWSKI

SPOTKANIE W POCIĄGU

Widziałem w nim nie tylko wybitnego myśliciela, ale przede wszystkim skromnego, mądrego kapłana, którego prostota i dobroć były szczególnie widoczne na tle jego wielkości jako uczonego.

Księdza profesora Tadeusza Stycznia poznałem na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku w pociągu jadącym z Warszawy do Lublina. Siedzieliśmy naprzeciwko siebie. Przyglądałem się skromnemu księdzu w skupieniu zagłębianemu w Liturgii godzin.

W ponurych czasach stanu wojennego widok księdza modlącego się w miejscu publicznym był wzruszający. Gdy skończył czytać brewiarz, nie wytrzymałem i spróbowałem nawiązać rozmowę. Ośmielała mnie prostota i intuicyjnie wyczuwana szlachetność tego księdza. Był w jego postaci jakiś magnetyzm przyciągający uwagę i pozwalający na bezpośredniość.

Dowiedziawszy się, że jestem wykładowcą prawa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, zaczął od razu traktować mnie niemal jak wieloletniego przyjaciela. W tamtym czasie tak szybko okazane zaufanie mogło świadczyć o naiwności księdza. Mało skromnie pocieszałem się jednak, że być może on też ma dobrą intuicję.

Rozmowa szybko zeszała na tematy eschatologiczne. Chociaż nie była to dosłownie rozmowa, lecz raczej piękny wykład księdza Stycznia o sprawach Bożych – w nawiązaniu do ówczesnej doczesności. Urzekał spokojem i mądrym optymizmem. Takie chwile głęboko zapadają w pamięć, a na ich wspomnienie wciąż „ściska w gardle”, i to bez względu na wpływające lata czy doświadczenie życiowe. Była to jedyna podróz pociągiem, która trwała dla mnie za krótko. Żałowałem, że kończy się na dworcu w Lublinie.

Na szczęście magnetyzm Księdza Profesora działał nadal i przyciągał mnie do niego przy wielu okazjach. Z niezrozumiałych dla mnie powodów proponował mi nawet uczestnictwo w swoim ukochanym dziele – Instytucie Jana Pawła II – i zaprosił mnie do grona jego Rady Naukowej.

Zastanawiałem się nad przyczyną mojej fascynacji jego osobą. Wątpię, aby jej powodem były zainteresowania naukowe. Wprawdzie prawo nie powinno stać z dala od etyki czy filozofii, ale horyzonty myślowe wybitnego etyka i filozofa są dla przeciętnego prawnika nieosiągalne.

Co więc było powodem owego przyciągania? Zapewne miała na nie jakiś wpływ świadomość niezwykłości umysłu tego wielkiego uczonego, a zarazem

ucznia i przyjaciela Jana Pawła II. Myślę jednak, że nie to było w moim przypadku najważniejsze. Widziałem w nim nie tylko wybitnego myśliciela, ale przede wszystkim skromnego, mądrego kapłana, którego prostota i dobroć były szczególnie widoczne na tle jego wielkości jako uczonego.

Nie nam decydować o świętości człowieka, ale intuicja, wiara i nadzieja podpowiadają, że jego szlachetna dusza znajduje się już po prawicy Boga.